

CZY URSULA VON DER LEYEN POWSTRZYMA BUDOWĘ NORD STREAM 2? [KOMENTARZ]

Podczas niedawnego szczytu w Brukseli Ursula von der Leyen została nominowana na najbardziej wpływowe stanowisko w Unii Europejskiej. Jeżeli wszystko pójdzie po myśli kanclerz Angeli Merkel, a w tym momencie trudno spodziewać się innego scenariusza, to jej rodaczka wkrótce zostanie szefową KE. Instytucji od której zależy na przykład respektowanie europejskiego prawa w stosunku do rosyjsko-niemieckiego gazociągu Nord Stream 2. Czy grozi nam konflikt interesów?

Wszystko wskazuje na to, że Ursula von der Leyen zostanie pierwszą w historii kobietą na stanowisku przewodniczącego Komisji Europejskiej. Będzie również drugą reprezentantką Niemiec, która obejmie to stanowisko. W pewnym, bardzo umownym sensie, jej poprzednikiem był Walter Hallstein, pierwszy szef KE, sprawujący urząd w latach 1957 - 1968. Przy wszystkich zastrzeżeniach do podejmowanych przezeń działań, bez wątplenia był to polityk, który wywarł duży wpływ na funkcjonowanie organizmu znanego dziś jako Unia Europejska. Biorąc pod uwagę czas, w którym Ursula von der Leyen obejmować będzie stanowisko, można z pewną dozą prawdopodobieństwa założyć, że i jej kadencja będzie w jakimś stopniu przełomowa - także w dziedzinie dla nas najciekawszej, czyli energetyce. Zaczniemy jednak *ab ovo*, od początku, jak ongiś postulował Jan Onufry Zagłoba.

Ursula von der Leyen jest związała się z CDU w roku 1990. Trzydzieści lat później zdobyła mandat deputowanej do landtagu Dolnej Saksonii i objęła stanowisko ministra spraw społecznych. W 2005 roku została członkiem rządu Angeli Merkel, jako szefowa resortu do spraw rodziny, osób starszych, kobiet i młodzieży. Od 2009 była ministrem ds. pracy i spraw socjalnych, natomiast cztery lata później, a zatem w roku 2013, objęła tekę ministra obrony narodowej.

Wielokrotnie dała się poznać, jako zwolenniczka wzmocnienia procesu integracji europejskiej oraz unijnych instytucji. W kontekście roli, jaką może (i powinna!) odgrywać KE w kształtowaniu relacji energetycznych UE z krajami trzecimi, to fakt, który należy przyjąć z zadowoleniem. Powściągliwym, ale jednak.

Przyszłą szefową KE dotychczas wypowiadała się na temat sektora energii bardzo, ale to bardzo ostrożnie, nierzadko powtarzając opinię większości lub utarte frazesy - niestety nie zawsze w pełni zgodne z rzeczywistością. Taka sytuacja miała miejsce na przykład w roku 2011, kiedy udzieliła wsparcia zwolennikom zamykania elektrowni atomowych, poddając pod wątpliwość bezpieczeństwo tego rodzaju generacji. Równocześnie, co dość oczywiste, ciepło wypowiadała się na temat niemieckiej transformacji energetycznej. W połączeniu z trendami obserwowanymi w UE oraz ekonomiczną szansą, jaką dla RFN jest ekspansja tzw. zielonej energii, nie należy pod jej rządami spodziewać się jakiegokolwiek poważniejszego zwrotu w unijnej polityce klimatycznej. Najpewniej utrzymany zostanie dotychczasowy kurs, być może nawet w nieco ambitniejszej formie.

Przyszłej szefowej KE zdarzyło się w przeszłości apelować o większą przejrzystość i konkurencyjność

na rynku gazu, szczególnie w kontekście funkcjonowania na nim Rosjan. Wyraziła również opinię, że właściciel gazu i właściciel rurociągu nie powinien być tym samym podmiotem, wspierając objęcie Nord Stream 2 regulacjami prawa wspólnotowego. Nie trzeba dodawać, że co do zasady jest to rozwiązanie niekorzystne dla Gazpromu oraz pożądane z punktu widzenia interesów UE i krajów członkowskich. Aż chciałoby się rzec, nawiązując do literatury młodzieżowej: "dziesięć punktów dla Gryffindoru!".

„Oczywistą oczywistością” (nawiązując do innego klasyka) jest fakt, że Nord Stream 2 stanowi poważne zagrożenie dla całej Europy Środkowo-Wschodniej. Po nowelizacji dyrektywy gazowej, której celem było m.in. utrudnienie Rosjanom nadużywania pozycji dominującej w tym obszarze, wzrosła rola Komisji Europejskiej. To na jej barkach spoczywa ciężar związany z wdrażaniem nowego prawa oraz wykorzystywaniem instrumentów które ono tworzy. W jego myśl „wszystkie gazociągi spoza UE, w tym Nord Stream 2, zostaną podporządkowane regułom UE dotyczącym dostępu stron trzecich, rozdziału właścicielskiego oraz stosowania przejrzystych i niedyskryminujących taryf” - klarował kilka miesięcy temu Jerzy Buzek, opowiadając o esencji nowych regulacji. Rzeczywistość okazała się niestety mniej kolorowa i nieco bardziej skomplikowana.

W telegraficznym skrócie - z zachowaniem zapisanych w dokumentach terminów możliwym będzie wnioskowanie o zwolnienie poszczególnych połączeń z konieczności wypełniania części zapisów dyrektywy. Operator sieci, w tym przypadku niemieckiej, potrzebować będzie jednak dla takiego kroku zgody Komisji Europejskiej, która przed podjęciem decyzji winna skonsultować ją z innymi państwami UE. Historia postępowania antymonopolowego przeciwko Gazpromowi oraz skandalicznych zwolnień dla rurociągu OPAL, uczy jednak, że pryncypialność Komisji na pstrym koniu jeździ. Widzimy zatem, że niektóre decyzje KE z przeszłości potrafiły wprawić w niemale zdumienie wszystkich, którzy spodziewają się interpretacji europejskiego prawa w duchu przyświecających tejże wspólnotie wartości. I działo się to w czasach, kiedy UE rządził człowiek niespecjalnie zainteresowany sektorem energii - ani personalnie, ani z punktu widzenia interesów narodowych.

Czy nowa szefowa KE zablokuje budowę Nord Stream 2?

Przez lata swojej aktywności politycznej Ursula von der Leyen uchodziła za polityka należącego do najbardziej zaufanych osób na dworze Angeli Merkel. Dość wspomnieć, że od niemal 30 lat jest członkiem CDU i prawie połowę tego czasu spędziła zasiadając w jej kolejnych gabinetach. Szwedzki dziennik „Dagens Nyheter” stwierdził nawet, że „Nominacja niemieckiej minister obrony Ursuli von der Leyen na stanowisko szefa Komisji Europejskiej to chytra gra Angeli Merkel. Kanclerz Niemiec będzie mieć bowiem w UE swojego zaufanego człowieka”. Nie wydaje się zatem, aby była ona zdolna do twardego przeciwstawienia się budowie rurociągu Nord Stream 2, który od tak dawna mocno wspiera najważniejsza urzędniczka przy Willy-Brandt-Straße 1.

Równocześnie, co ciekawe, entuzjazmu dla tej kandydatury próżno szukać w grodzie Jurija Dołgorukiego. „Natomiast kandydatura van der Leyen na szefową KE jest dla Rosji jedną z najgorszych” - powiedział „Kommiersantowi” Władisław Biełow, wicedyrektor Instytutu Europy Rosyjskiej Akademii Nauk. "Jest ona politykiem stanowczym i można powiedzieć, nawet proamerykańskim. Wcześniej jako polityk nie podejmowała żadnych prób zbliżenia z Rosją. Z całą pewnością będzie również dalej stanowczo nalegać na utrzymanie sankcji" - kontynuował.

Co to wszystko oznacza? Ni mniej, ni więcej tyle, że Ursula von der Leyen nie jest kandydatką jednoznaczną, zaś stosunek do sektora energii będzie wypadkową bliskich związków z Angelą Merkel i jej dość sceptycznego stanowiska wobec Federacji Rosyjskiej. To oczywiste. Wydaje się jednak, biorąc pod uwagę okoliczności, że są szanse, aby nowa szefowa KE, pomimo związków z krajem swego pochodzenia, zmieniła nieco kurs wobec rosyjskich projektów energetycznych w Europie. I nie chodzi tu bynajmniej o to, aby nagle stała się Manfredem Weberem, obiecującym wstrzymanie budowy Nord

Stream 2 - takie cuda się nie zdarzają. Wystarczy, że pamiętając poparcie, którego udzieliły jej kraje naszego regionu - narażone z powodu rosyjskiego neoimperializmu - wykaże się determinacją w... przestrzeganiu unijnego prawa. Bez jego naginania, bez czynienia absurdalnych wyjątków lub bez robienia z logiki damy negocjowalnego afektu. Tak po prostu. Pryncypialnie.